WTOREK
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Nr 34/35 20 III 1990 r. Cena 650 zł

JUŻ JEST!

Na str. 6 tegoroczny temat konkursu literackiego „Świata Młodych"

Z okazji PIERWSZEGO DNIA WIOSNY

WAGARIADA

Jutrzejszy dzień tradycyjnie należy do uczniów. Jak wyglądał on w zeszłym roku na warszawskiej Starówce – PATRZ str. 4

Agresja zabroniona!

Po spotkaniu HSI w Choroszczy – artykuł naszych młodych dziennikarzy o życiu w jednym z ośrodków MONAR-u na str. 6.

KSIĄŻKA O KUKUCZCE

(PAP). Katowicki oddział Krajowej Agencji Wydawniczej chce w br. wydać książkę „Na szczytach świata", poświęconą Jerzemu Kukuczce. Zawiera zbiór rozmów przeprowadzonych z himalaistą przez dziennikarza Tomasza Malanowskiego.

Kochają obie!

Anglicy są w rozterce: Lady Di ma dwa oblicza! Z jednej strony pełna gracji, urocza księżna, dobra, kochająca matka dbająca o swoich synów, przyszła królowa, a z drugiej – młoda nowoczesna kobieta, lubiąca tańczyć w dyskotekach i grać w karty.

Którą wybrać? Problem polega na tym, że Anglicy kochają obie!

O bohaterach serialu „Północ i Południe" piszemy w dzisiejszym „Gwiazdozbiorze"
Fot. **archiwum**

II Ogólnopolski Konkurs Plastyczny dla Dzieci i Młodzieży pod hasłem

ZABAWKA DLA CIEBIE I DLA MNIE

Jak powinna wyglądać ukochana zabawka?

Jaką maskotką chciałbyś obdarować tych, których kochasz?

Może nie spełniły się Twoje dziecięce marzenia, może tęsknisz za zabawką, której nie dostałeś?

Zaprojektuj zabawkę swoich marzeń!

A jeśli starczy Ci umiejętności – zrób ją!

REGULAMIN KONKURSU

- Wiek uczestników: 10–16 lat.
- Każdy może nadesłać najwyżej dwie prace.
- Zabawki mogą być wykonane w formie barwnego projektu (malunku) lub uszyte z kolorowych kawałków materiałów.
- Do każdej należy dołączyć karteczkę z danymi autora i informacją o placówce, w której praca została wykonana, oraz o instruktorze. Jeśli autorem pracy jest indywidualny uczestnik, powinien podać: imię i nazwisko, wiek, dokładny adres i klasę.
- Termin nadsyłania prac: 15 maja 1990 r.
- Adres: Wojewódzki Ośrodek Kultury, 62-510 Konin.
- Ogłoszenie wyników – w czerwcu br.
- Po wystawie nagrodzonych prac zabawki zostaną przekazane Ośrodkowi Rehabilitacji Dzieci Niepełnosprawnych w Mielnicy.
- Dodatkowych informacji o konkursie udziela pani **Anna Gruchalska** pod tel. 252-55 Konin.

(gr)

ITALIA'90

Stoją od lewej: Andreas Herzog, Andreas Ogris, Peter Artner, Kurt Russ, Anton Polster, Klaus Lindenberger.

Klęczą: Manfred Zsak, Manfred Linzmaier, Michael Streiter, Herbert Weber, Anton Pfeffer

Austriacka Federacja Piłkarska (Österreichischer Fussball-Bund) powstała w 1904 roku. Zrzesza 1195 klubów, w których trenuje 250 tysięcy zawodników. Największy sukces – 3 miejsce w finałach w 1954 roku. W dotychczasowych MŚ reprezentacja rozegrała 23 mecze: 11 zwycięstw, 2 remisy, 10 porażek. Stosunek bramek 38:40. Trener Josef Hickersberger. Barwy strojów: biało-czarne.

Grupa A:
AUSTRIA

Mamo, kup mi motor...

Dzieci we wszystkim pragną naśladować dorosłych. Producenci zaś starają się dać im tę możliwość w każdej dziedzinie. Na wystawie motocykli w Hamburgu (RFN) pokazano obok „BIMOTY YB 6" o mocy silnika 148 KM, rozwijającej szybkość 276 km/h – mały motorek z jednocylindrowym silnikiem. Zabawka ta nie jest dopuszczona do użytkowania na drogach publicznych, a kosztuje... około 2500 DM.

Fot. **CAF**

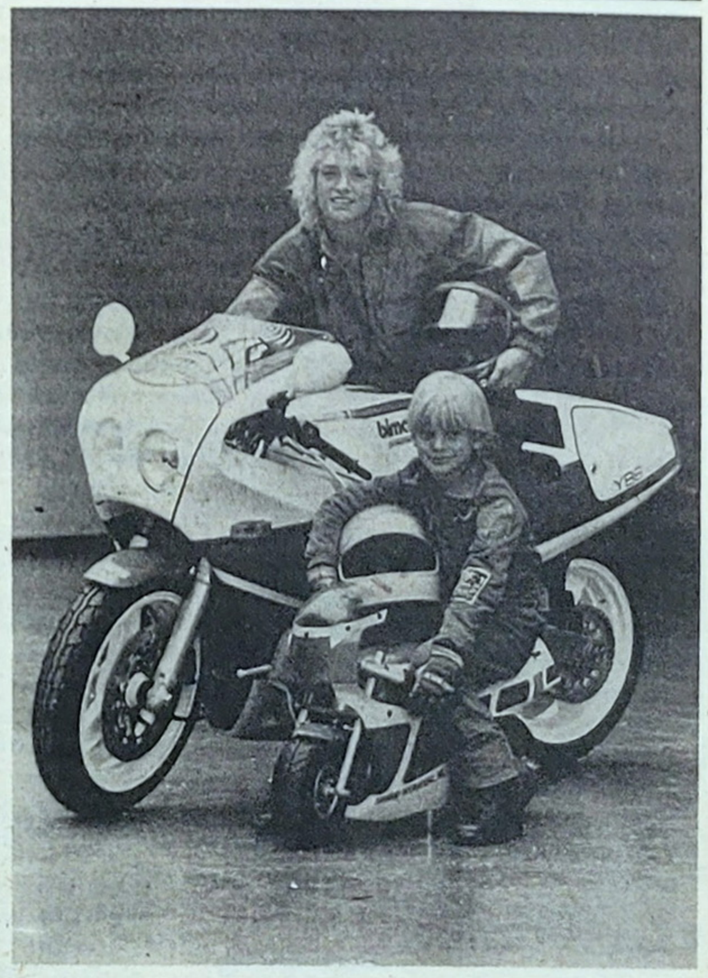

Konflikty z mamą

Do niedawna chodziłam z chłopcem. Dowiedziała się o tym mama i zabroniła mi spotykać się z nim. Urządziła mi wielką awanturę.

Nie jest najgorsze to, że w rezultacie nie mam w ogóle swobody i nie mogę nigdzie wychodzić. Mama zmieniła postępowanie wobec mnie – jakimś cudem odkryła, że piszę pamiętnik i za wszelką cenę chciała go przeczytać. Gdy kategorycznie odmówiłam, zagroziła, że pójdzie do mojej wychowawczyni. Nie pokazałam pamiętnika, mama nie poszła do wychowawczyni, ale myślę, że nieraz powróci do tego tematu. Często powtarza, że straciła do mnie zaufanie (po odkryciu, że chodziłam z chłopcem). Rozumiem ją, lecz dlaczego wciąż wypytuje mnie o wszystko i zarzuca mi kłamstwa, chociaż nie kłamię?

Prosiłam ją, by pozwoliła mi znów spotykać się z tym chłopcem (bardzo mi na nim zależy), lecz mama nie chciała o tym słyszeć. W domu między mną, mamą i babcią jest wiele konfliktów.

RP, pomóż mi. Co zrobić, żeby mama wierzyła mi, żeby dała temu chłopcu jeszcze jedną szansę, dając tę szansę jednocześnie i mnie pomoże.

„Fanny"

OD REDAKCJI: Szansą dla Ciebie było wcześniejsze poinformowanie mamy, że masz chłopca. Piszemy „poinformowanie", mając oczywiście na myśli serdeczną rozmowę. Coś takiego jak zwierzenia o zmierzchu przy herbatce i kruchych ciasteczkach. Czy nie masz z mamą takich chwil? Zainscenizuj je, doprowadź do rozmowy dwóch przyjaciółek, a nie wrogich sobie osób. Zdobądź się na serdeczność. Powiedz mamie co Tobą powodowało, że nie powiedziałaś o chłopaku. A pamiętnik? Jest tylko dla Ciebie i to mama powinna zrozumieć. Napisz jeszcze, ciekawi jesteśmy, jak się wszystko ułoży. Pozdrawiamy Ciebie, mamę i babcię. (bs)

Też bym mogła tak powiedzieć...

Do „RP" piszę po raz pierwszy. Skłonił mnie do tego list Miki pt.„Czy na świecie są same kłopoty?" (nr 10 „ŚM").

Moim zdaniem strasznie przesadzasz, Miko. Że musisz być wzorową uczennicą, to bardzo dobrze, ja też muszę i co?

Co do reszty spraw, to się z Tobą zgadzam tylko... nie możesz myśleć, że na świecie są same kłopoty, bo życie jest cudowne. Też bym tak mogła powiedzieć, bo cztery razy zmieniałam szkołę i miejsce zamieszkania. Nie mieszkam z tatą, choć go mam. Mieszkam na zupełnym odludziu i nie mam ani siostry, ani brata, ani nawet koleżanki, tylko potężnego psa nowofundlanda i żyję, i się z tego życia bardzo cieszę. Wolne chwile wykorzystuję na czytanie książek, robienie własnej gazety oraz tkanie gobelinów. Pozdrawiam Cię! Hej!

„Anna Shirley"

KLUB KORESPONDENTÓW „ŚWIATA MŁODYCH"

My i... harcerstwo

Ministranci w mundurach

Tak, to chyba największy sukces naszej drużyny od chwili mojego wstąpienia do niej w listopadzie ubiegłego roku. („Nasza drużyna" – oficjalnej nazwy jeszcze nie posiadamy, trwają poszukiwania informacji o losach przedwojennej drużyny, działającej w naszym mieście, Ostrołęce. Przy okazji tych poszukiwań natkniemy się może i na jej nazwę. Na razie tytułujemy się więc Ostrołęcka Drużyna ZHR.) Jesteśmy dumni, że to wyszło od nas, że to my zainicjowaliśmy comiesięczne kościelne spotkania harcerskie. Odbywają się one w drewnianej kaplicy pod wezwaniem Zbawiciela Świata.

Pierwsza harcerska msza odbyła się w grudniu 1989 roku i, mimo że pisaliśmy na zaproszeniach „msza wigilijna", niczym nie różniła się od następnych. Początek był przewidziany na 18.00. Już za dwadzieścia byłem na miejscu. Od razu usłyszałem muzykę. Rozejrzałem się po kaplicy. To „Schola" robiła próbę przed mszą (jak się okazało, dziewczęta i Artur-gitarzysta ze „Scholi" przygotowali wspaniałą oprawę muzyczną do mszy. Dziękujemy!). Nie byłem pierwszy z drużyny. Rozmawialiśmy cichutko z chłopakami aż do rozpoczęcia mszy. Zaczęli pojawiać się pozostali moi koledzy, harcerze z ZHP, ludzie nie zrzeszeni w żadnej organizacji harcerskiej.

Ustaliliśmy z księdzem, że wszystkie czynności ministrantów wykonywać będą harcerze z biało-czerwonymi naszywkami na mundurach. I tak się stało. Ach, żebyście widzieli jak to pięknie wyglądało. Brak mi słów!

Na koniec utworzyliśmy krąg. My – zethaerowcy zaśpiewaliśmy swoją modlitwę, potem wszyscy, złączeni w kręgu pożegnali się po harcersku.

I jak Wam się podoba taka inicjatywa? Ja do dziś uważam, że to nasz największy sukces. I stale jestem pod urokiem tych mszy. Do niedawna ich organizowanie nie było możliwe, zresztą nie wiem, czy w ogóle o tym myślano. Teraz zaś może dlatego wywierają takie kolosalne wrażenie, że są ciągle jeszcze czymś zupełnie nowym.

Harcerze z Ostrołęki mogą uczestniczyć w naszej mszy w każdą drugą sobotę miesiąca. A pozostali? Spróbujcie sami zorganizować kościelne spotkania harcerskie. Zapewniam Was, że naprawdę warto.

Heniek ZetHaeRowicz

Fot. **M. Włodarski**

My i... nauczyciele

Pani „od łobuzów"

Nazwałam ją tak w myślach, bo już przy pierwszym spotkaniu – na którym zresztą miałyśmy mówić o czymś zupełnie innym – wspomniała o nich jakby mimochodem. Ale nie tak, jak to zwykle bywa: ze złością, z niechęcią. Raczej ciepło; z zainteresowaniem i troską. Umówiłyśmy się na rozmowę. Chciałam bardzo dowiedzieć się czegoś więcej o nauczycielu, któremu chce się w szkole coś robić, coś zmieniać! Wyszło niby na temat, ale niezupełnie tak, jak to sobie wymyśliłam. Po prostu już po paru minutach pani Bożena mówiła o tym, co większość nauczycieli na ogół przemilcza: o pracy z tymi najgorszymi.

– Z nimi zawsze żyłam najlepiej. Oni mnie bardziej potrzebowali, mogłam im dać z siebie znacznie więcej niż tym wzorowym. Prymus zawsze da sobie radę: grozi mu najwyżej to, że „spadnie" na czwórki. A tym moim chłopakom trzeba było naprawdę pomóc.

Miałam w klasie takiego jednego, o którym wszyscy mówili, że nie przejdzie przez podstawówkę. Był wychowywany przez babcię alkoholiczkę, sytuację materialną miał gorzej niż złą. Ileś tam razy powtarzał klasę, wagarował, kradł. Wszyscy na nim psy wieszali, a nikt nie pomyślał, że kradnie po prostu z głodu.

Załatwiłam mu w komitecie rodzicielskim bezpłatne obiady, przybory szkolne, coś do ubrania. Żeby chłopak czuł, że ktoś o niego dba, że nie jest taki najgorszy. Ileż razy z nim rozmawiałam, ile się natłumaczyłam, że musi się uczyć, że nie może być takim kompletnym zerem!

Skończył podstawówkę! Nie, nie na jakichś tam wyciąganych, wyżebranych trójczynach – to były uczciwie zapracowane stopnie. Pogratulowałam mu tego świadectwa i ukończenia szkoły przy całej klasie.

Klasa w ogóle jest bardzo ważna w takiej sytuacji: może albo bardzo pomóc, albo człowieka zniszczyć. Ja z moją klasą rozmawiałam już na początku roku. Tłumaczyłam im: ludzie, wiem, że z nim czasem trudno wytrzymać, że potrafi być chamski, ale... musicie mu pomóc! Bo to nie jego wina, że jest w takiej, a nie innej sytuacji. On musi czuć, że jest w miarę akceptowany, potrzebny. Powiedziałam im też, że są za niego odpowiedzialni, że od nich również zależy, czy on tę szkołę skończy. Zrozumieli, starali się być tolerancyjni, przynajmniej większość z nich. Najgorzej było właśnie z prymusami, bo do nich, na przykład, bardzo trudno dociera, że czasem można się powstrzymać i nie zgłosić do odpowiedzi, dając w ten sposób szansę słabszemu.

Na koniec roku wystąpił na apelu pożegnalnym. Deklamował. Największy łobuz mówiący wiersz – wyobrażasz sobie?! Bardzo był z tego dumny.

Co teraz robi? Nic. Był w zawodówce. Kiepsko mu szło. I z nauką, i tak ogólnie. W tamtej szkole ciągle ktoś coś do niego miał, nie próbowali mu choć trochę pomóc, tylko usiłowali nagiąć – strasząc, upokarzając. Po paru rozmowach z nauczycielami zrezygnował i... przestał się uczyć.

Ja mogę teraz bardzo niewiele – on jest już poza moim wpływem. Wiem, że tak naprawdę powinnam i jego, i wszystkich jemu podobnych chłopaków wziąć do siebie do domu. Tylko jak? I za co?

Wiesz, co mnie zawsze wzrusza? On pali i wie, że ja o tym wiem. Ale ile razy zobaczy mnie na ulicy, wyrzuca papierosa i dopiero wtedy podchodzi, aby powiedzieć mi „dzień dobry". Taki gest.

Ilona Iłowiecka
korespondentka HSI „ŚM"

My i... rodacy za granicą

Duch opiekuńczy z Aford

Lipiec. Francja, miejscowość pod Paryżem, dworzec kolejowy. Cała nasza rodzinka, z mamą na czele, miota się po peronie. Dokąd iść? W który wsiąść pociąg?! Jak trudno radzić sobie samemu w wielkim obcym kraju, na dodatek nie znając języka!

Uff! Nareszcie siedzimy w pociągu. Słuchając gruchania Francuzów drżymy na myśl, że niedługo znów zaczniemy biegać nerwowo, tym razem już na dworcu w Paryżu. Obserwuję pochrapującą cicho na sąsiednim siedzeniu starszą panią. Nagle obiekt moich obserwacji budzi się: – Ale żem się zdrzemnęła. A co to – już Paryż?

Zdumienie odbiera nam w pierwszej chwili głos, ale już po kilku minutach mama i tata rozmawiają ze współpasażerką jak starzy znajomi.

Mieszka w miejscowości Aford pod Paryżem, nazywa się Anna Otolska, jest we Francji już około 30 lat, ma dorosłą córkę i wnuki, od których właśnie wraca. Pokazuje zdjęcia swojej rodziny, opowiada o swoich losach. Rodzice nie są dłużni z informacjami o nas. Do Paryża dojeżdżamy już na dobre zaznajomieni.

Pani Anna zorientowawszy się, że pragniemy zwiedzić miasto, a nie znamy języka, postanawia nam pomóc. Na dobry początek serwuje wspaniałe lody u MacDonalda. Siedząc na wysokim stołku i wciągając pracowicie lody przez słomkę, myślę, że warto zapamiętać tę fajną chwilę. Chwila mija, niepostrzeżenie wsuwam słomkę do torby – na pamiątkę.

Nasza nowa przewodniczka zobowiązuje się doprowadzić polskich gości do metra. Pojedziemy nim daleko, aż do Luwru. Przy metrze pani Anna zaopatruje nas w bilety i... jedzie z nami. Podczas podróży podziemnymi korytarzami daje nam jeszcze mnóstwo niezbędnych praktycznych wskazówek. Dopiero pod samym Luwrem, stwierdziwszy, że teraz powinniśmy już poradzić sobie sami, wsunąwszy mnie i Danusi do ręki po 50 franków „na drobne wydatki", nasz duch opiekuńczy postanawia nas opuścić.

Wzajemne ucałowania, wymiana adresów, a we mnie ciepła myśl, że tacy jeszcze potrafią być ludzie!

Basia Janukowicz
korespondentka HSI „ŚM"

Polster – następca Krankla

Drużyna Austrii okres świetności przeżywała dość dawno, bo w latach pięćdziesiątych. Wówczas to na mistrzostwach świata w Szwajcarii (1954 r.) piłkarze znad Dunaju zdobyli jedyny w historii medal – brązowy, wygrywając 3:1 z Urugwajem. Później nadeszły chude lata. Austriaków brakowało na mundialach. Dopiero w 1978 i 1982 roku zespół prowadzony przez wybornego strzelca Hansa Krankla przebił się do finałów i nawet grał w drugich rundach, zwyciężając między innymi RFN (3:2).

Z tej niezłej drużyny obecnie pozostało tylko dwóch piłkarzy – Herbert Weber i Herbert Prohaska. W nowej jest natomiast następca Krankla, świetny napastnik Anton Polster – gracz hiszpańskiej Sevilli. Wielu znawców futbolowej sztuki twierdzi, że talentem i strzeleckim instynktem przewyższa on swego wielkiego poprzednika. Austriaccy kibice wierzą, że dzięki niemu reprezentacja sprawi w Italii miłą niespodziankę i nawiąże do tradycji sprzed 36 lat.

Trenerem zespołu jest od 1 stycznia 1988 roku doskonały szkoleniowiec, 41-letni Josef Hickersberger. Pod jego okiem drużyna zmieniła styl gry. Do tej pory grała mało skutecznie, zachowawczo, poświęcając więcej czasu i energii obronie (dobry bramkarz Lindenberger i formacja defensywna z Weberem, Peclem i Russem na czele) niż atakowi. Rozgrywający nauczyli się długimi piłkami wspomagać Polstera i Andreasa Ogrisa i zespół zaczął być skuteczny. Najlepiej udowodnił to ostatni mecz w eliminacjach, decydujący o awansie do włoskich mistrzostw. Austriacy spotkali się w nim z Niemiecką Republiką Demokratyczną, która miała spory apetyt na występ w „Italia '90". Szybka, nieszablonowa gra piłkarzy znad Dunaju zupełnie zaskoczyła Niemców. Wynik 3:0 mówi sam za siebie. Autorem wszystkich goli był nie kto inny, jak właśnie Toni Polster, który po tym spotkaniu powiedział, że na włoskich stadionach postara się o jeszcze lepszą skuteczność.

Wiedeńscy dziennikarze są jednak umiarkowanymi optymistami. Twierdzą, że Włosi są poza zasięgiem ich pupili, a sprawa awansu z grupy rozstrzygnie się w meczu z Czechosłowacją. Wydaje się, że jednak więcej szans będą w nim mieli rodacy Johanna Straussa.

Optymalny skład: LINDENBERGER – RUSS, WEBER, PFEFFER, PECL – ARTNER, ZSAK, HERZOG, LINZMAIER – POLSTER, OGRIS.

(ab-zp)

W rok po Zjeździe

KTO KOGO...

Rok temu informowaliśmy Was na łamach „Świata Młodych" o XXVI Zjeździe ZHP. Nagłówki głosiły: Zjazd historyczny, Zjazd spełnionych nadziei. Wtedy większości z nas tak się właśnie wydawało. I z całą pewnością nie była to kolejna „oficjałka", lecz bardzo ważne wydarzenie w życiu Związku.

Zjazd całkowicie zmienił Statut ZHP, w którym zapisane zostały nowe teksty Prawa, Przyrzeczenia i Zobowiązania Instruktorskiego. Starano się znaleźć taką postać wszystkich trzech rot, aby mogli ją akceptować ludzie o różnych światopoglądach i różnych postawach politycznych. Być może niektórzy z Was już powtarzali je za swoimi drużynowymi. Zjazd zadeklarował, że ZHP będzie organizacją niepolityczną, nastawioną przede wszystkim na patriotyczne wychowanie młodego pokolenia. Sformułowane zostało wreszcie stanowisko dotyczące stosunków ZHP z Kościołem.

A przede wszystkim oddany został hołd tradycji. Niech świadczy o tym choćby symboliczna zmiana liczby porządkowej Zjazdu, który rozpoczął się jako dziewiąty, a skończył jako dwudziesty szósty.

Nie wszyscy uznali jednak decyzje zjazdowe za reformatorskie. Zarysowujący się już wtedy rozłam w ruchu harcerskim wyraźnie dawał o sobie znać. Manifestując niezadowolenie z przebiegu Zjazdu ZHP niektórzy instruktorzy powołali Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, który wkrótce zorganizował swój własny Zjazd.

Minął rok. Polska zmieniła nam się nie do poznania! Wybory do Sejmu i Senatu, które miały miejsce w dwa miesiące po Zjeździe, stały się wydarzeniem tak ważnym, że przyćmiły wszystko dokoła i spowodowały lawinę przemian. PRL stała się Rzeczpospolitą Polską, orzeł odzyskał koronę, PZPR została pogrzebana.

Polityczna trąba powietrzna nie ominęła też harcerstwa. Organizacji harcerskich jest już kilka. Największą rolę odgrywają: — obok półtoramilionowego ZHP, ZHR, POH, Zawiszacy, ZHP-1918. Coraz aktywniejszy staje się również Krajowy Komitet Odrodzenia ZHP (KKO), złożony z seniorów harcerstwa, jego sympatyków, oraz części instruktorów ZHP i ZHP-1918. Podczas lutowego posiedzenia Rady Naczelnej ZHP doszło do spotkania KKO z władzami Związku. Komitet chciałby po pierwsze, aby ZHP powróciło do przedwojennego kształtu (domagając się przede wszystkim przywrócenia Statutu z 1936 roku), po drugie, aby było jedyną organizacją harcerską. W związku z tym KKO wyraził chęć zorganizowania w najbliższym czasie Walnego Zjazdu, w którym uczestniczyliby delegaci wszystkich ruchów harcerskich.

Władze ZHP odpowiedziały na to, że idą lata dziewięćdziesiąte i nie można cofać historii o pół wieku. Rada Naczelna w imieniu całego Związku skrytykowała błędy przeszłości, zadeklarowała gorące chęci samoodrodzenia i zreformowania ZHP, zresztą w duchu ostatniego Zjazdu. Z dalszymi decyzjami RN wstrzymała się, aby móc je przedyskutować w szerokim gronie druhów i druhen podczas Krajowej Konferencji Instruktorskiej.

Przedstawiciele obu stron nie tylko nie dogadali się ze sobą, ale i rozeszli z głębokim żalem. Lutowe posiedzenie RN ZHP najdobitniej pokazało, jak wielki jest rozdźwięk w dzisiejszym ruchu harcerskim. Sytuacja ta przypomina dość ostrą walkę polityczną, w której — mimo że pada wiele wielkich słów o losie najmłodszego pokolenia Polaków — coraz mniej, wydaje się, chodzi o zwykłych harcerzy.

Podczas ostatniego Zjazdu ZHP jeden z moich rozmówców powiedział, że harcerstwo wielokrotnie przyżywało kryzysy, ale zawsze wychodziło z nich cało. Ta konkluzja, może być wyrazem oczekiwania, że harcerskie braterstwo weźmie wreszcie górę nad polityczną przepychanką. Całe szczęście, że wielu instruktorów stara się pracować w swoich środowiskach jakby nigdy nic, budując sobie w ten sposób zaufanie i poparcie ludzi. Druhna Ola, prowadząca drużynę w jednej z wsi w woj. stołecznym, powiedziała mi niedawno: *„Nic mnie nie obchodzi, co tam na górze się dzieje, jak będzie się nazywać nowa organizacja i kto w niej będzie dominował. Tak czy inaczej będę prowadziła swoją drużynę, bo wiem, że jest ona harcerzom bardzo potrzebna".*

Nic dodać, nic ująć... I w tym cała nadzieja.

JOLANTA ZDANOWSKA

„CHATKA ROBINSONA"

Kiedy za zamkniętymi drzwiami było gwarnie i wesoło, warzono zupę i jedzono ciasto, opracowywano może regulamin nieznanej dotychczas sprawności: „zadymiarza", dwieście metrów dalej, na Wiejskiej, w tymczasowej siedzibie Głównej Kwatery na Wygnaniu nastrój panował zupełnie inny. Nie z powodu utraty biurek. Zdano sobie nagle sprawę, że stało się coś nieodwracalnego. Po raz pierwszy użyto w ZHP metod zadymy, okupacji budynku, wyraźnego, ba, demonstracyjnego złamania prawa i dobrych obyczajów. W harcerstwie przez osiemdziesiąt lat jego dziejów nie brakowało sporów, głębokich różnic, rozmaitości spojrzeń, którędy iść trzeba. Ale zawsze były to spory i sprawy pomiędzy instruktorami, harcerską starszyzną. Tym razem wywiedziono na ulicę harcerską młodzież.

— *I co druh na to* — pytam zastępcę Naczelnika, hm Jana Orgelbranda, gdy po wizycie w okupowanym budynku dotarłam na Wiejską.

— *Na co?*

— *Na przykład na treść tej ulotki, że jest druh członkiem skompromitowanych władz, nomenklaturą PZPR-owską, pogrobowcem stalinizmu...*

— *Świadczy to tylko o emocjach młodych ludzi ich niedoinformowaniu, zagubieniu i chyba też o tym, że zostali po prostu podpuszczeni... Główna Kwatera wybrana na XXVI Zjeździe jest całkowicie nowa, reprezentuje nurt reformatorski w harcerstwie i chce bronić głębokich zmian na nim wprowadzonych.*

A jeżeli już zaglądać do naszych życiorysów, to nie ma tam śladu nomenklatury, są wśród nas natomiast: bezpartyjni „od zawsze", członek „Solidarności", ludowiec, a ja na przykład jestem chrześcijańskim demokratą i kolor czerwony nie jest mi bliski, choć nie ukrywam, że dwóch jest z byłej PZPR. Zaś zarzut stalinizmu jest po prostu śmieszny i prawdę mówiąc niezrozumiały. Myślę, że w ogóle nie należy przykładać miar politycznych do harcerstwa. Zapłaciliśmy za to wystarczająco drogo w przeszłości. Przypominam, że na XXVI Zjeździe proklamowaliśmy „bezpartyjność" harcerstwa i na niej oparliśmy nadzieję na przyszłość, godność i suwerenność Związku. Obawiam się natomiast, że niektóre działania zmierzają znów do „upartyjnienia" Związku, tym razem w innym zgoła kierunku.

— *Młodzi na Konopnickiej utrzymują, że ich akcja była spontaniczna i nie uzgadniana z KKO...*

— *Może to przypadek, że po optymistycznym i rokującym nadzieje początku rozmów pomiędzy władzami ZHP i Krajowego Komitetu Odrodzenia doszło dość niespodziewanie do pyskówki, impasu i bezterminowego zawieszenia obrad, a już w kilkanaście godzin później, na znak protestu rozpoczęła się rzekomo spontaniczna okupacja „gieki". Zapewne przewrotny los sprawił też, że władze KKO (mieszkające przeważnie w Krakowie) zostały w stolicy i już w godzinę po szturmie mogły pospieszyć na wezwanie młodych druhów. Wiem też, że już w poniedziałek krakowskie wróble ćwierkały, że w Warszawie „coś" się wydarzy...*

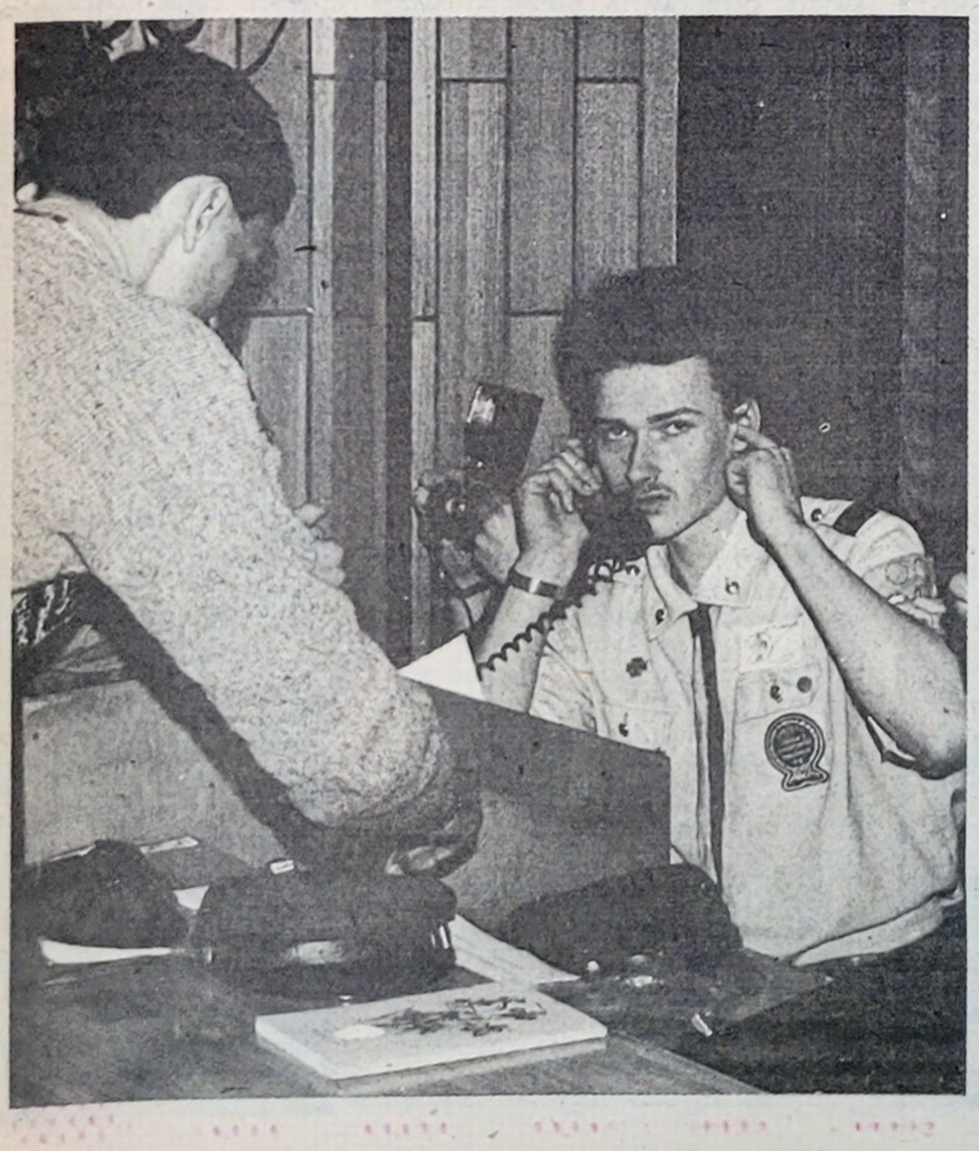

Z upływem godzin na Wiejską zaczęły nadchodzić teleksy, rozdzwoniły się telefony. Wysyłały je rozmaite harcerskie grona. Różnie w nich pisano o treści żądań okupujących, dobrze i źle, ale wszyscy byli przerażeni metodą zastosowaną przez organizatorów tych podchodów. Pojawiły się nawet zgłoszenia od kilkunastu drużyn i szczepów, że wybierają się, by odbić Główną Kwaterę. Trzeba było kilka razy prosić przez radio, by tego nie robili, by na siłę nie odpowiadali siłą. Wielu z Polski dzwoniło i pytało: czy może być tak, że sto osób z dwóch szczepów jednego hufca zachęconych przez kilkunastu dorosłych, mogło decydować o losach, władzach i przyszłości półtoramilionowej organizacji? Pytano też, czy część Krakowa i Warszawy, w której KKO ma wpływy, ma prawo rządzić całą harcerską opinią i „szyć buty" reputacji harcerstwa...Kiedy następnego dnia emocje nieco opadły — przyszedł czas rozmów. Trud ich zorganizowania wzięło na siebie Ministerstwo Edukacji Narodowej. Mediatorem była pani wiceminister Anna Radziwiłł, która wprost powiedziała: Nie wstaniemy od tego stołu, dopóki się nie porozumiecie...

O trzeciej nad ranem, z niedzieli na poniedziałek, KKO i ZHP podpisały porozumienie, wcześniej, bo w sobotę wieczór skończyła się „chatka Robinsona" czyli okupacja gmachu przy Konopnickiej.

Porozumienie powołuje do życia 54-osobową Społeczną Radę ZHP, która ma być *„gwarantem przemian w ZHP zgodnych z oczekiwaniami i aspiracjami społeczeństwa"*. Wejdą do niej harcerskie i społeczne autorytety, przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej, Sejmu, Senatu, Kościoła, Wojska Polskiego, seniorzy harcerscy, ZHP poza Granicami Kraju. Powołano także Komisję Zjazdową, która ma przygotować nieodległy zapewne Zjazd. Najważniejsze dopiero przed nami: Zjazd, który wypowie się w imieniu półtoramilionowego Związku i jego dziewięćdziesięciu tysięcy instruktorów, który ma szansę dokończyć dzieła odrodzenia ZHP, rozpoczętego przed rokiem na XXVI Zjeździe. Czy ten Zjazd podzieli poglądy i nadzieje tych, którzy zdecydowali się na „zadymę".

Zapytałam też zastępcę Naczelnika, czy porozumienie jest wydarzeniem historycznym. Odpowiedział, że historii harcerstwa nie tworzy się na salach konferencyjnych, lecz w drużynach i szczepach...

ANNA KURKOWSKA

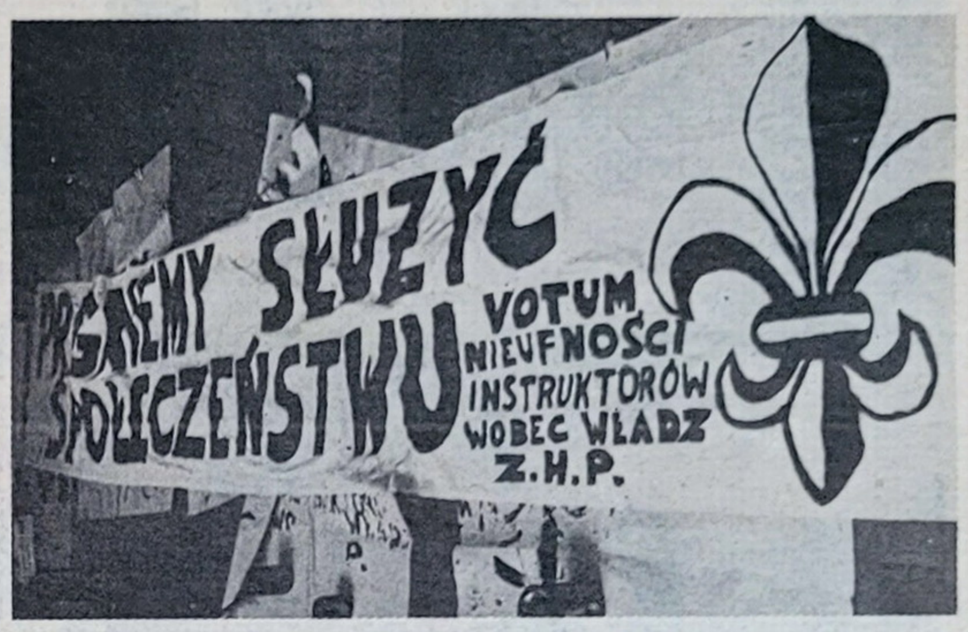

OSTATNI (?) ZAJAZD NA KONOPNICKIEJ

1 marca wczesnym popołudniem przed gmachem na ul. Konopnickiej w Warszawie mieszczącym Główną Kwaterę ZHP jest pusto. Wiatr tarmosi przyczepiony do ściany gmachu transparent z napisem „Przywrócić ZHP społeczeństwu" i jest to jedyne rzucające się w oczy świadectwo tego, co się dzieje wewnątrz.

Drzwi całe oblepione ulotkami. Usiłujemy wejść, ale wstępu broni łańcuch. W szczelinie uchylonych drzwi pojawiają się zdeterminowane twarze . „Nie wpuszczamy nikogo, zwłaszcza z GK ZHP" — słyszymy. Dopiero legitymacje prasowe zapewniają nam wstęp do środka. W hallu i na korytarzach gmachu — atmosfera remontu. Wszędzie zapach farb, drabiny, poprzesuwane sprzęty. W kątach plecaki, torby podróżne, części harcerskiego ekwipunku. Tu i ówdzie grupki rozprawiających z ożywieniem młodych ludzi.

Na sali obrad GK panuje atmosfera biwakowa: na stołach menażki z dymiącą zupą, pajdy chleba. Ktoś brzdąka na gitarze. Wszędzie luźne grupki rozprawiających.

Zjawia się ekipa TV. Młodzi chętnie udzielają wywiadów. Jasno wynikają z nich, jak i z ulotek, które otrzymujemy przy wejściu, oczekiwania i pretensje pod adresem dotychczasowych władz ZHP. „... Nadal jesteśmy traktowani jako przybudówka byłej PZPR" — czytamy. „Nie możemy dłużej konspirować i udawać podporządkowania się starym, skompromitowanym metodom działania i strukturom przejętym po dawnym stalinowskim ZHP." „... Nieskuteczność działań Komitetów Odrodzenia ZHP zmusza nas do podjęcia czynnego protestu. W związku z tym my, instruktorzy i harcerze starsi, którym zależy na przyszłości i autorytecie społecznym Związku, zajęliśmy pomieszczenia Głównej Kwatery ZHP w Warszawie, żądając ustąpienia skompromitowanych władz naczelnych".

Pytamy kilku instruktorów — czy nie sądzą, że taka forma wyrażania protestu dziś, gdy każdy może bez przeszkód, bez cenzurowania wyartykułować swoje racje, trąci owymi skompromitowanymi metodami. Czy właściwe jest niewpuszczanie do gmachu tych, którzy tu dotąd gospodarowali? — To jest nasz, harcerski dom — mówi Andrzej Winiarski, instruktor z hufca Warszawa Praga-Południe — jeżeli widzimy, że ktoś go „demoluje", musimy temu zapobiec.

A. Winiarski mówiąc te słowa ma na myśli Związek. Wtóruje mu Dariusz Matuszewski z tego samego hufca. Mówią o nieskuteczności i zbiurokratyzowaniu dotychczasowych władz. Nie wierzą, by Związkiem mogli kierować etatowi urzędnicy. Marzy im się powrót do harcerstwa sprzed 1936 r., do dawnych ideałów. Czy widzę jednak dziś, w dobie pluralizmu, miejsce dla różnych orientacji, sposobów myślenia i działania w harcerstwie? — To wynika już z samego słowa Związek — odpowiada dh Winiarski — oczywiście, widzimy dla nich miejsce.

Gmach od samego rana okupuje około stu osób. Mimo powagi chwili wyczuwa się wśród zebranych pewien luz. Słychać żarty, śmiech. Zebrani chętnie rozmawiają z przedstawicielami prasy i TV, widać, że mają potrzebę wyrzucenia z siebie żalów, poinformowania o zamiarach. W akcji biorą także udział przedstawiciele Krajowego Komitetu Odrodzenia ZHP. Jak twierdzą — nie chcieli zostawić harcerzy samych sobie w tej szczególnej chwili.

Pośrednictwa pomiędzy obu zwaśnionymi stronami podjęła się pani Anna Radziwiłł, wiceminister edukacji narodowej.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **Mieczysław Włodarski**

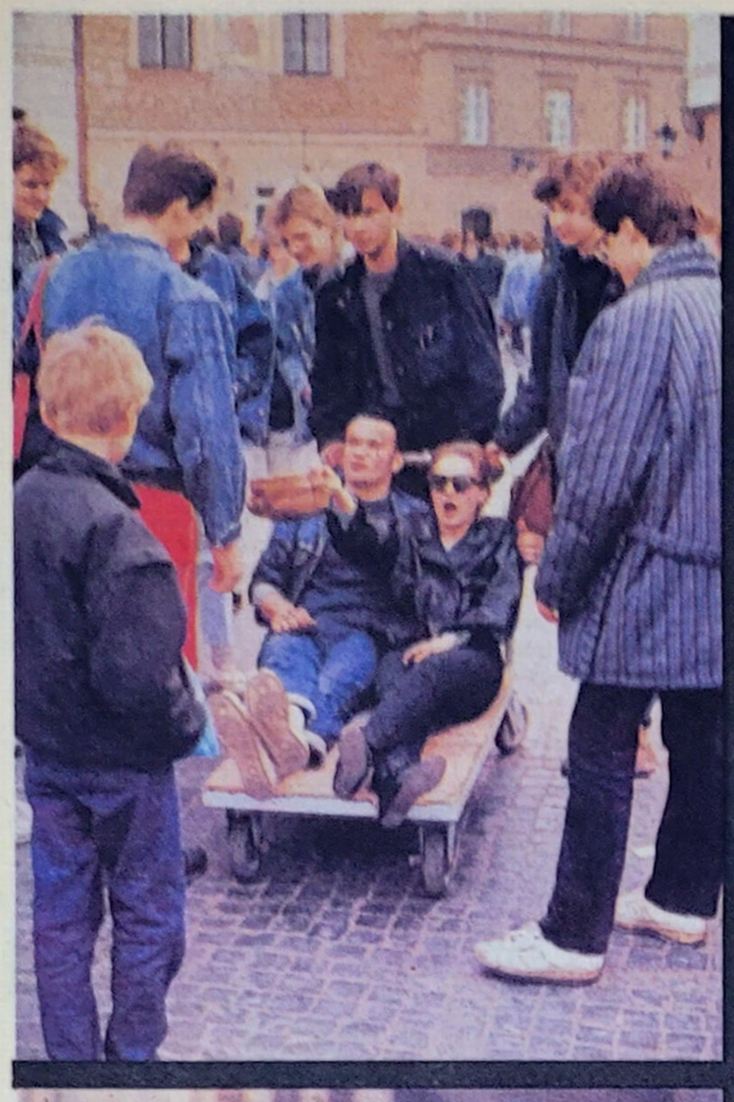

Wagariada

Cieszmy się, pókiśmy młodzi! – głosi stary hymn żakowski. Cieszmy się, szalejmy, kiedy na to czas! A kiedyż czas lepszy po temu niż PIERWSZY DZIEŃ WIOSNY?

W dawnych wiekach nawet surowe prawo sankcjonowało brewerie studenckie. I teraz nie inaczej. Władze szkolne przynajmniej jeden dzień w roku muszą uznawać za dzień należący do uczniów. A jeśli uczeń ma do wyboru – iść do szkoły albo nie iść, to co wybiera? Wiadomo – wagary!

Takie kolorowe zwariowane wagary odbyły się 21 marca ubiegłego roku na warszawskiej Starówce. Wiele szkół w innych miastach też skwapliwie skorzystało z okazji. Ciekawe, jak będzie jutro. Napiszecie nam o tym?

Zdjęcia **Mieczysław Włodarski**

RAJ MAJSTERKLEPKI

To wszystko kosztuje tylko 2620 zł!

KLUB SPRAWNYCH RĄK

Wszystkim zainteresowanym majsterkowaniem proponujemy kupno 5 książek za jedyne 2620 zł! A oto tematyka poszczególnych pozycji w tym zestawie, który możesz zamówić w Oddziale Sprzedaży Wydawnictwa Spółdzielczego w Inowrocławiu.

1. Paweł Elsztein, „Świat balonów", cena 700 zł.

Autor tej bogato ilustrowanej książki – jak również dwu następnych – jest znanym i cenionym popularyzatorem techniki i modelarstwa. W „Świecie balonów" znajdziesz więc nie tylko wiele faktów i anegdot z historii tej dyscypliny, dziś już sportowej, ale i przepisy na zbudowanie różnych balonów na ogrzane powietrze. Warto wiedzieć, że w Polsce rozgrywanych jest corocznie wiele zawodów, w których biorą udział takie właśnie balony. Może i Ty zdecydujesz się na start? Informacji na ten temat udzielają lokalne Aerokluby.

2. Paweł Elsztein, „Mój mały samolot", cena 420 zł.

Ta książka przeznaczona jest szczególnie dla tych, którzy zainteresowani są modelarstwem najprostszym. Będziesz więc mógł, wg wskazówek w niej zamieszczonych, zbudować kilkanaście różnych modeli samolotów z najpopularniejszych materiałów: papieru i kartonu. Ich plany są tak przygotowane, abyś z ich przerysowywaniem nie miał żadnych kłopotów. Znajdziesz w tej książce również opisy przeróżnych zabaw i zawodów z wykorzystaniem zbudowanych przez siebie modeli

3. Paweł Elsztein, „Zabawy z latawcami", cena 600 zł.

Z kolei tę książkę można polecić również i tym, którzy mają już pewne doświadczenie, tym razem w budowie latawców. Bowiem obok zupełnie prostych konstrukcji – do wykonania w ciągu kilkunastu minut – autor zamieścił w niej plany bardzo skomplikowanych obiektów latających, np. chińskich smoków, „żaglowców", latawców spadochronowych, wielokomorowych itp. A wszystko to ozdobione jest masą kolorowych ilustracji.

4. Konrad T. Widelski, „Spotkanie z elektrycznością", cena 300 zł.

Bez istnienia elektryczności życie we współczesnych społeczeństwach cywilizowanych jest niemożliwe. Nawet niewielkie przerwy w jej dostawie paraliżują całe miasta czy osiedla. Wszyscy powinniśmy więc rozumieć, jak działają różne urządzenia zasilane prądem elektrycznym, gdyż korzystamy z nich na każdym kroku. Temu właśnie – zrozumieniu czym jest elektryczność – posłużyć ma m.in. ta książka. Ale znajdziesz w niej również wskazówki, jak samodzielnie wykonać takie urządzenia elektroniczne jak: mały odbiorniczek radiowy, tranzystorowy instrument muzyczny czy kilka elektronicznych zabawek. Są one tak zaprojektowane, aby mógł je zbudować każdy, kto z elektroniką zetknął się po raz pierwszy w życiu.

5. Jerzy Pietrzyk, „Wiem jak to zrobić", cena 600 zł.

Bez przesady można powiedzieć, że ta książka to coś w rodzaju najkrótszej encyklopedii majsterkowicza. Znajdziesz bowiem w niej opisy podstawowych technologii obróbki najrozmaitszych materiałów, od papieru począwszy, poprzez drewno, tworzywa sztuczne, szkło aż do metali. To w pierwszej części, która uzupełniona jest jeszcze o podstawowe wiadomości z elektrotechniki i elektroniki. Druga część książki prezentuje praktyczne zastosowania zdobytych wiadomości. A więc trochę poczytasz i będziesz mógł sam oprawić książkę, zbudować niewielki warsztat tkacki, zawiesić w oknie samodzielnie wykonane rolety czy postawić w ogródku osobistego, mechanicznego... stracha na wróble! Ostatnia część książki zawiera opisy wielu różnych urządzeń elektrycznych i elektronicznych, a jest wśród nich prawdziwa rewelacja: fotoelektryczny zamek szyfrowy otwierany za pomocą perforowanej karty.

★ ★ ★

Zamówienia – dobrze by było, aby je potwierdził ktoś z rodziców – na cały zestaw tych książek kieruj pod adresem:

Wydawnictwo Spółdzielcze CZS „SCh"
Oddział Sprzedaży
ul. Cegielna, 88-104 Inowrocław

Każdy, kto wyśle takie zamówienie, otrzyma cały zestaw wyżej omówionych książek za zaliczeniem pocztowym. Znaczy to, że zapłaci za nie listonoszowi dopiero przy odbiorze.

Przeczytaj, zastanów się, zamów!

(jd)

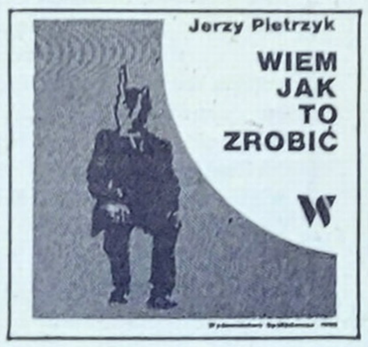

PSZCZOŁY KONTRA... PARK NARODOWY?

Czy pszczoły mogą dać się we znaki Parkowi Narodowemu? Okazuje się, że przynajmniej trochę tak. Oto w Pienińskim PN zauważono zjawisko, które co prawda nie grozi jakąś ekologiczną klęską czy radykalną zmianą krajobrazu Pienin, ale które może przyczynić się do zubożenia unikalnego świata owadów, a także – świata roślin.

Zauważono mianowicie, że pszczoły, hodowane w okolicznych pasiekach, masowo zlatują się do Parku Narodowego, siadając na roślinach i robiąc konkurencję miejscowym, zapylającym te rośliny owadom. Pisze o tym na łamach dwumiesięcznika „Chrońmy przyrodę ojczystą" Zbigniew Witkowski, który przebadał to zjawisko w OTP. Autor stwierdził, że pszczoły miodne stanowią w parku zdecydowaną większość wśród owadów odwiedzających kwiaty roślin owadopylnych, zaś miejscowe, związane z tutejszym środowiskiem owady – np. motyle i trzmiele – są spychane na peryferia parku do miejsc odległych lub odizolowanych. **(tok)**

UWAGA!

Nasza telereklama Cię nie zawiedzie! ZAPRASZAMY NA „OFELIĘ"

Już dziś przypominamy, że w **najbliższą niedzielę o godz. 11.35 w telewizyjnym Teatrze Młodego Widza warto obejrzeć** bardzo ciekawe, wzruszające, wesołe i smutne zarazem widowisko Andrzeja Maleszki pt. „Ofelia".

A już w sobotę dowiecie się z naszej gazety, co ma do powiedzenia o tym spektaklu i jego niezwykłych bohaterach sam jego autor i reżyser!

W tytułowej roli znów zobaczycie **Magdę Gensler!** Za rolę w „Mechanicznej Magdalenie", w której oglądaliście ją w tv w ubiegłym roku, Magda dostała – niczym prawdziwa aktorka – nagrodę na filmowym festiwalu w Poznaniu! **(eb)**

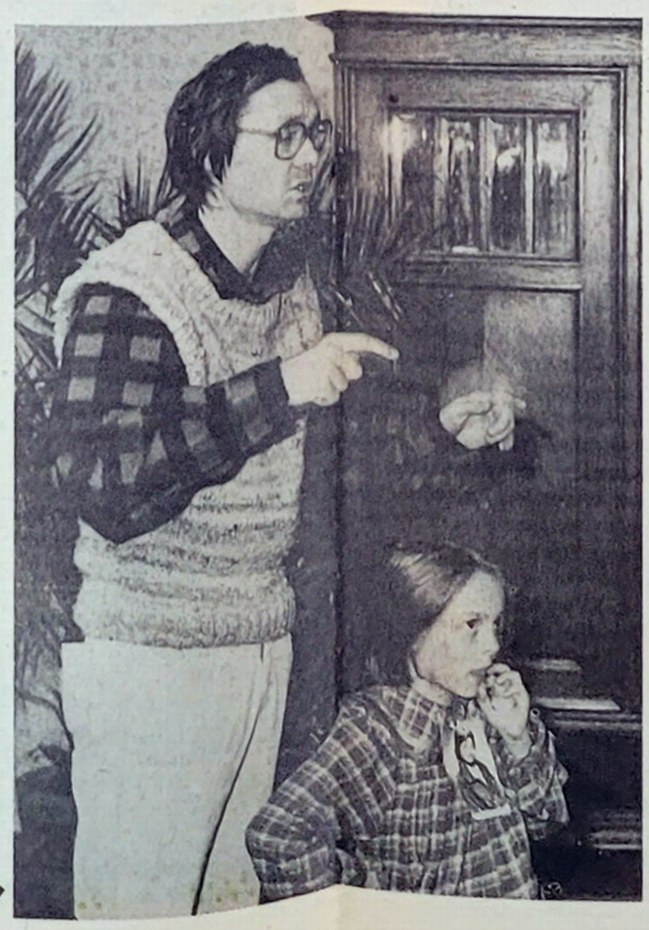

Na zdjęciu: *Reżyser i aktorka*

Z KSIĘGI GUINNESSA

Największą śnieżną konstrukcją, jaką kiedykolwiek zbudowano, był Pałac Lodowy, który powstał w styczniu 1986 roku w miejscowości St. Paul w Stanach Zjednoczonych podczas odbywającego się tam Zimowego Karnawału. Był to wspaniały budynek o wysokości ok. 40 metrów, zbudowany z 30 tysięcy bloków lodowych, w których znajdowało się wiele karnawałowych atrakcji.

★ ★ ★

Najcięższe drzwi na świecie zainstalowane zostały w centrum laserowym Lawrence Idvermore National Laboratory w Kalifornii. Ważą one 369 ton, a ich grubość wynosi blisko 2,5 m.

★ ★ ★

Największa klepsydra świata znajduje się w japońskim mieście Senday. Mierzy ona 5,5 m wysokości, waży 9 ton i zawiera 1,2 tony piasku. Piasek przesypuje się w niej z jednej połowy klepsydry do drugiej w ciągu 80 dni, 50 minut i 7 sekund!

STOP! POMYŚL, ODPOWIEDZ! Zadanie konkursowe nr 5

I. Przed rozpoczęciem manewru wyprzedzania kierujący pojazdem obowiązany jest upewnić się, że:

a) pojazd jadący bezpośrednio za nim nie rozpoczął wcześniej manewru wyprzedzania go,

b) kierujący jadący przed nim na tym samym pasie ruchu zasygnalizował, że można go wyprzedzić,

c) kierujący jadący przed nim podał krótkotrwały sygnał dźwiękowy oznaczający, że można go wyprzedzić.

II. O czym ostrzega znak „tramwaj"?

a) ostrzega przed gwałtownym hamowaniem podczas zbliżania się do przejazdu,

b) znak ten ostrzega o niebezpieczeństwie w związku ze zbliżaniem się do przejazdu przez tory tramwajowe lub tory kolei dojazdowych,

c) ostrzega przed zwiększaniem prędkości bezpośrednio przed przejazdem tramwajowym.

III. W jakiej kolejności przejadą to skrzyżowanie pojazdy?

1) C, A, B,
2) A, B, C,
3) B, A, C.

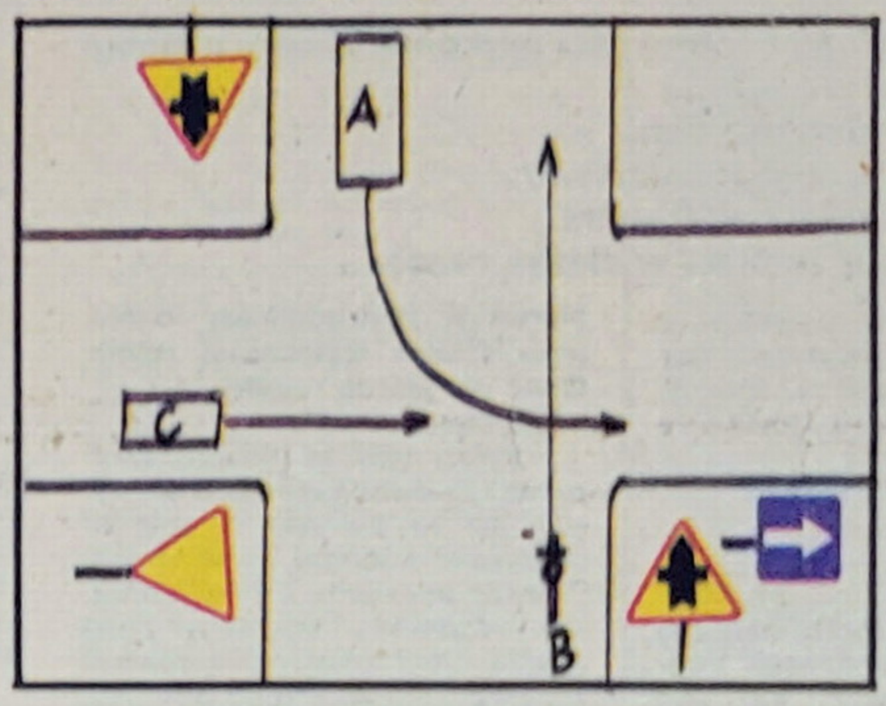

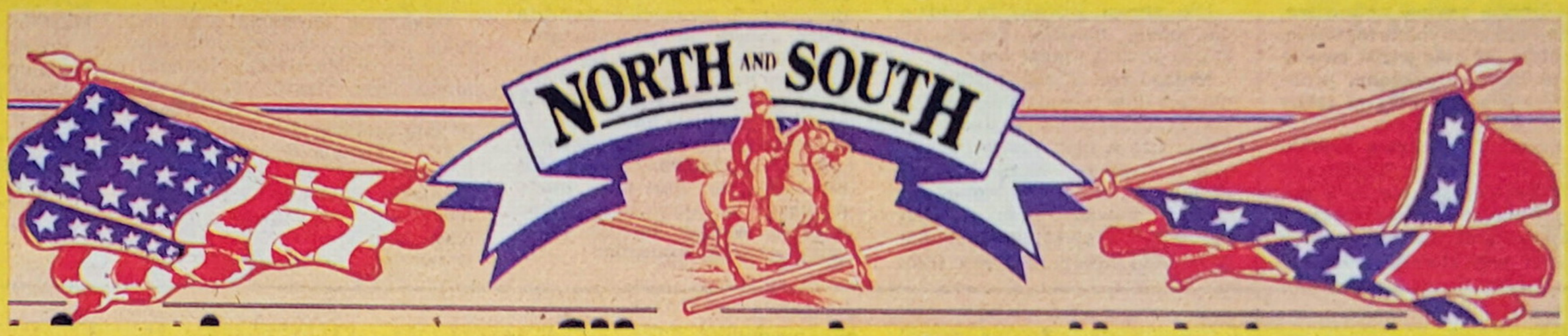

GWIAZDOZBIÓR

PÓŁNOC I POŁUDNIE

Ten amerykański serial to prawdziwa superprodukcja telewizyjna o nie spotykanym dotąd rozmachu. Powstawały już wprawdzie seriale efektowne i kosztowne (przede wszystkim amerykańskie zresztą) – ale nie na taką skalę! Toteż żaden z widzów nie może się oprzeć chęci porównania „Północy i Południa" z „Przeminęło z wiatrem", nie tylko ze względu na podobieństwo tematyczne...

Dokładnie 4 lutego 1985 r. w studio filmowym w Los Angeles nakręcono pierwsze ujęcie pilotażowego odcinka zamyślanej właśnie historycznej serii. Praca nad tym „próbnym" odcinkiem trwała aż pięć miesięcy. Nic dziwnego, w studio kręcono nie tak znów wiele scen. Kamery pracowały przede wszystkim w tzw. naturalnych plenerach, a te były rozrzucone po całych Stanach Zjednoczonych: w Południowej Karolinie, w Missisipi, Louisianie, Arkansas... Widzowie amerykańscy obejrzeli „zwiastuna" w październiku 1985 r. Od tej chwili czekali niecierpliwie na całość serialu aż dwa lata! Opowieść o miłości i wojnie, o życiu typowych dziewiętnastowiecznych zamożnych rodzin amerykańskich z Północy i Południa, o ich różnej tradycji, o przyjaźni ich synów – kadetów świetnej akademii wojskowej w West Point, o spotkaniach i rozstaniach – po prostu o historii dwudziestu najburzliwszych lat amerykańskiej, bratobójczej wojny secesyjnej – ta opowieść na małym ekranie okazała się nie mniejszym bestsellerem niż jej książkowy pierwowzór – powieść **Johna Jakesa**.

Nad, luźną zresztą, adaptacją dzieła literackiego na język telewizyjnego filmu, pracowali aż czterej scenarzyści. Koszt produkcji serialu był olbrzymi – przeszło 50 milionów dolarów! Budżet większy niż kinowych filmów najdroższego reżysera naszych czasów – **Stevena Spielberga!** To nie dziwi, jeśli uświadomimy sobie, że w tym filmie jest aż 130 ważnych, eksponowanych ról. W wielu, nawet drobnych, obsadzono gwiazdy, a za takie nazwiska jak **Elizabeth Taylor**, czy **Robert Mitchum** trzeba słono płacić! W filmie tym brało udział aż 5200 statystów, uszyto 3300 kostiumów, a drugie tyle wypożyczono, używano na planie 1500 sztuk broni z epoki – wykonanej dla potrzeb filmu oraz wypożyczanej z prywatnych kolekcji, zaprojektowano i wykonano 15 000 dekoracji...

Producentom opłacało się ponieść gigantyczne koszty – serial podbił serca widzów w Ameryce i wielu krajach Europy.

Patrick Swayze za rolę szarmanckiego obywatela Południa – Orry'ego Maina i **James Read**, który wcielił się w przyszłego generała George'a Hazarda – dotychczas aktorzy mało znani – zdobyli błyskawiczną sławę. Pierwszego z nich zdążyliście już poznać dzięki roli w „Dirty Dancing". To film, który zajął pierwsze miejsce na naszej liście ubiegłorocznych filmowych hitów. W „Dirty Dancing" Patrick, zaraz po sukcesie „Północy i Południa", utrwalił swą świeżą popularność. Dla Jamesa Reada czas kręcenia serialu stał się przełomowym momentem także w życiu prywatnym. O tym wszystkim jednak opowiem w innych „Gwiazdozbiorach"...

Dziś – ogólną informację o świetnym serialu zilustrują ogólne zdjęcia. Z lewej – rodzina Mainsów, bogatych plantatorów bawełny z Południa. Od lewej: śliczną Ashton gra **Terri Garber**, Orry'ego – **Patrick Swayze**, Clarissę – **Jean Simmons**, Charlesa – **Lewis Smith**, zaś Brett, która wejdzie z czasem do rodziny Hazardów – **Genie Francis**.

Z drugiej strony – Hazardowie, przemysłowi potentaci z Pensylwanii, właściciele huty żelaza i fabryki maszyn rolniczych: jako George – **James Read**, jako Billy – **Cary Guffey**, jako William – **John Anderson**, jako Maude – **Inga Swenson**, jako Stanley – **Jonathan Frakes** i jako wyemancypowana Virgilia – **Kristie Alley**.

EWA BIELSKA

Uwaga! Po raz kolejny prosimy: Nie przysyłajcie kopert ze znaczkami na odpowiedź, a już tym bardziej żadnych pieniędzy! „Gwiazdozbiór" odpowiada swoim korespondentom tylko na łamach. Nie ma też na razie żadnej możliwości otwarcia wysyłkowego kramu z fotosami, plakatami, autografami i adresami. Swoje kieszonkowe przeznaczajcie więc raczej na zakup następnych numerów naszej gazety. Kwoty, które od czasu do czasu znajdujemy (niepotrzebnie je wkładacie) w kopertach, przeznaczamy na karmę dla naszych redakcyjnych papużek-nierozłączek!

Agresja zabroniona!

WARUNKI NIEWYLECZENIA (FRAGMENTY):

Tolerancja wobec osobowości narkomańskiej – u siebie i innych...
Ucieczka w muzykę i sen...
Dupowkręctwo i wazeliniarstwo...
Znęcanie się nad zwierzętami...
Wiara w magię zamiast w ciężką pracę....

Autobus relacji Białystok – Łapy. Kierowca spytany, czy jedzie przez Zaczerlany, spokojnie podaje rozkład trasy ze stwierdzeniem:

– Sami sobie sprawdźcie.

***

Wchodząc na teren ośrodka MONAR-u w Zaczerlanach trudno się zorientować, kto jest pacjentem, kto wychowawcą, kto gościem. Wszyscy są ze sobą na ty. Za bramą zostaje chamstwo, obłuda i schematyczne myślenie.

Zostaje też cały wielki świat z jego polityką, kryzysami, problemami... czas przepływa jakby obok.

W ośrodku przebywa średnio 20-25 osób. Tych odchodzących po pierwszym zetknięciu z codzienną pracą, tzw. oszołomków jednodniowych, nikt nawet nie liczy. Ale jeśli ktoś przetrwa ten pierwszy, najtrudniejszy okres, jego szanse wyleczenia rosną. Choć nie jest to reguła.

„Kochani!

Przykro nam, że musimy spieprzać i to w ten sposób. Niestety, nie jest to dla nas, a szkoda. Jesteście kochani i wspaniali. Zawsze będziemy o Was pamiętali. Naprawdę kochamy pana Marka. Jest nam niesamowicie przykro i głupio z tego powodu. Dalej będziemy razem.

Gonia i Grzenio."

Nie smuci jednak, że ludzie odchodzą, bardziej cieszą ci, którzy zostają i leczą się.

Małżeństwa i rodzeństwa są niezbyt dobrze widziane – uczucia przeszkadzają w leczeniu. Zwłaszcza w pierwszej fazie.

W początkach leczenia przeszkadzają pacjentom również ich dzieci. Przywiezione do ośrodka mogą być pretekstem do mniej wytężonej pracy. Dopiero później stają się elementem powszedniości.

Nieprawdą jest, że ludzie młodzi chcą się leczyć. Najczęściej zjawiają się w ośrodku z przyczyn prozaicznych, np. ściga ich milicja. Dopiero starsi, zniszczeni nałogiem – o ile przeżyli – szukają pomocy.

***

ETAPY LECZENIA:

„Nowicjusz" – pierwsze trzy miesiące, strój – drelich najdłuższy czas pracy, najmniej praw.

„Domownik" – średnio około roku, własne ubranie, mniej pracy, kontrolowane wyjścia.

„Monarowiec" – decyduje sam o sobie, może wyjeżdżać, próbuje zacząć życie poza ośrodkiem.

W ośrodku istnieją zakazy obowiązujące wszystkich – nawet gości. Nie wolno pić, palić, bić się, ubliżać sobie – zabroniona jest agresja. Złamanie któregoś z zakazów jest równoznaczne z wyrzuceniem.

Pani polonistka w szkole podstawowej oddalonej o kilka kilometrów opowiada z przejęciem o zakazie picia herbaty i kawy, dotyczącym leczonych, kadry a nawet gości. A rzeczywistość? Jedyne ograniczenie mają nowicjusze. Otrzymują herbatę tylko przy posiłkach. Pozostali piją herbatę, gdy mają na nią ochotę. Z zastrzeżeniem, że nie będzie to „czaj". Gdy zauważy się, że ktoś pije mocną herbatę, może pożegnać się z nią całkowicie na miesiąc. Mocna herbata może wszak również uzależnić!

***

Na podłodze przed telewizorem leży Wiesiek – „nowicjusz". Na propozycję rozmowy odpowiada pytaniem skierowanym do jednego ze starszych.

– Czy ja mogę rozmawiać?

– Zależy o czym – pada odpowiedź.

Z kilkuminutowej rozmowy, zagłuszanej przez grający głośno telewizor, w pamięci utkwiło nam tylko: „można wytrzymać".

„O to chodzi w leczeniu, żeby dopieprzyć maksymalnie.

Jak nie umiesz gotować, nie wychodzi ci, dostajesz dodatkowe dyżury, aż ci zacznie wychodzić. Tu się nikogo nie głaszcze po głowie",

Pracują ciężko. Muszą przecież sami zadbać o swoje gospodarstwo. *„Urodziły się nam świnki, takie śmieszne, że z chęcią wziąłbym jedną do pokoju. Było ich dwanaście, jedna wyciągnęła golonki, zostało jedenaście".* Z tym też bywają problemy. Większość mieszkańców ośrodka pochodzi z miasta. Więc na przykład zabicie świni przysparza wielkich kłopotów. Zwykle prosi się o to sąsiada.

Poza tym zarabiają. Zatrudniają się po kilku w pobliskich miastach – Choroszczy, Białymstoku. Dzięki temu stać ich na dobry sprzęt muzyczny, wideo, antenę satelitarną.

Nie zamykają się w ośrodku – wyjeżdżają na obozy: latem nad jeziora, zimą do Karpacza na narty. Nie kryją prawdy o sobie. Nawiązują kontakty, przyjaźnie. Drzwi ośrodka zawsze są otwarte. Rodziny odwiedzające pacjentów są mile widziane. Jeśli tylko nie przeszkadzają w leczeniu! (Zdarzyło się, że niedoinformowana, a wręcz otumaniona przez syna matka przywiozła mu narkotyki. Do szpitala przecież nieraz woziła.)

***

W jadalni wisi dzwon zwołujący wszystkich na spotkanie społeczności. Zadzwonić może każdy, kto ma problem, źle się czuje, ktoś z zewnątrz potrzebujący pomocy, także wychowawca.

Wychowawca to niekoniecznie psycholog czy pedagog. Są tu i polonista, i technik elektryk, i czterokrotny mistrz judo – po prostu ludzie zaakceptowani przez społeczność. Po miesięcznej praktyce wszyscy już wiedzą, czy człowiek przyjął się, czy nie. Jeśli nie – musi odejść.

W „Złotej Księdze" domu, pomiędzy relacjami tworzącymi kronikę, znaleźć można wpis Marka Grechuty. *„Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy. Ważnych jest kilka tych chwil, tych, na które czekamy."*

WARUNKI WYLECZENIA: **(FRAGMENTY)**

Przyzwyczajenie do szarości życia codziennego w Monarze...

Nieunikanie sytuacji stresowych, a wręcz odwrotnie.

Bezwzględna uczciwość wobec siebie i innych.

Traktowanie Monaru jak domu.

Ania Klajn
S. Camilla

Pogdyb, pogdybcie, pogdybmy

Co to za dziwaczny tytuł? Od gdybania. Gdybanie należy do ulubionych zajęć tych, którym brakuje, którym nie wyszło, którzy czują, że rozminęli się ze swoją szansą. Stuprocentowych realistów gdybanie irytuje jako czynność jałowa i mawiają: *gdyby ciocia miała wąsy...*, co ma znaczyć, że gdybać nie warto. Ale są też piękne przykłady gdybania, leżące blisko marzeń. A któż z nas marzyć nie lubi? Któż ośmieli się twierdzić, że marzyć nie trzeba? *„Gdybym ci ja miała skrzydłeczka jak gąska, poleciałabym ja za Jaśkiem do Śląska"*...

Gdybym miał czarodziejską moc, cudowny pierścień, kwiat paproci...

Gdybym miał władzę, możliwość zdobycia wszystkiego, czego zapragnę, możliwość wydawania rozkazów, przenoszenia się w czasie i przestrzeni...

Gdybym miał trochę więcej lub trochę mniej lat, gdybym mógł znaleźć się jeszcze raz w tej sytuacji, w której poniosłem klęskę...

Gdybym miał nieograniczoną możliwość wyboru...

Gdybym miał więcej szczęścia... Gdybym miał szczęscie po prostu.

Gdybym miał wiedzę o przyszłości...
Gdybym miał zdrowie, siłę, energię...
Gdybym miał urodę...
Gdybym miał talent...
Gdybym miał więcej odwagi... więcej uporu, konsekwencji... samodyscypliny i pracowitości...
Gdybym miał lepszy charakter...
Gdybym miał poczucie humoru...
Gdybym miał innych rodziców...
Gdybym miał rodzeństwo...
Gdybym miał dziewczynę... Gdybym miała chłopca...
Gdybym miał gumkę-myszkę do wymazywania zła...

Gdybym miał wszystkowidzące oczy... wszystkosłyszące uszy... Gdybym miał skrzydła...

No i co? Prawda, że jest o czym pogdybać?

Ogłaszamy więc XVI Konkurs Literacki Złotej Ostrogi pod hasłem:

GDYBYM MIAŁ...

- Mogą wziąć w nim udział czytelnicy „ŚM" w wieku **od 12 do 16 lat.**
- Praca konkursowa może mieć dowolną formę prozatorską: opowiadania, reportażu, listu, natomiast jej **objętość** nie może przekraczać 20 jednostronnie zapisanych kartek z zeszytu lub 10 stron maszynopisu. Przypominamy, a właściwie **dopominamy się o czytelność!**
- Warunkiem przyjęcia pracy na konkurs jest **podanie wieku,** ponieważ jury oceniać będzie nadesłane dzieła w dwóch kategoriach wiekowych: 12–14 lat i 15–16 lat.
- Oprócz wieku trzeba również oczywiście podać pełne imię i nazwisko, ewentualnie pseudonim (jeśli nazwisko ma nie być ujawnione), klasę oraz dokładny adres.
- Pracę należy włożyć do koperty zaadresowanej **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, Złota Ostroga** i wysłać **do 30 czerwca br.** (decyduje data stempla pocztowego).
- Jury zbierze się i oceni plon jesienią. Najlepsze prace zostaną jak co roku nagrodzone Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Ostrogami, wyróżnieniami, a także wydrukowane w „ŚM" i uhonorowane w złotych polskich według stawek autorskich.
- Prac autorom nie zwracamy.

Życzymy przyjemnego gdybania.

Redakcja

SMACZNEGO, CHŁOPCY!

Sporo czasu minęło od pierwszego kursu w YMCA. Śmiać mi się chce, gdy pomyślę, że wciąż obowiązuje umowa sprzed 10 lat. Wtedy żałowano mi dwóch dolarów za wieczór, a teraz – na mocy tamtej umowy – płacą mi po 3 dolary... za minutę zajęć! Poznałem tysiące ludzi, dziesiątki tysięcy problemów, które można sprowadzić do wspólnego mianownika. Moi słuchacze myślą wyłącznie o sobie. Na innych patrzą wyłącznie pod kątem transakcji. Sprzedać gościowi dom, samochód, garnitur, czy garnek – i mieć go z głowy.

Ot, choćby wczoraj, zatelefonowałem do pośrednika handlu nieruchomościami, żeby się od niego dowiedzieć z czego sporządzono dach domu, który od niego kupiłem. Dach zdobi sztukateria – więc nie wiadomo, co się pod nią kryje: dachówka czy blacha. Pośrednik, mój sąsiad, od lat parający się sprzedażą domów odesłał mnie do przedsiębiorstwa budowlanego. Nazajutrz przysłał kartkę z numerem telefonu firmy, która postawiła budynek. W końcu co za fatyga: zadzwonić samemu do przedsiębiorstwa i poinformować klienta. Ale ja już dom kupiłem, więc się mną nie interesuje.

Onegdaj tłumaczyłem słuchaczom, że jeśli chcą sobie zjednać rozmówcę, muszą powiedzieć mu coś miłego na jego temat. I dałem prosty przykład z własnego życia. Stojąc w kolejce na poczcie obserwowałem kiedyś znudzonego urzędnika ważącego koperty i sprzedającego znaczki. Gorączkowo szukałem sposobu, by poprawić mu humor. Kiedy nadeszła moja kolej podając przesyłkę powiedziałem: – *Chciałbym mieć takie włosy jak pan!*

Potrząsnął czupryną, uśmiechając się promiennie: – *Wiele osób zazdrości mi moich włosów.*

– *Co pan uzyskał dzięki tej rozmowie* – spytał jeden ze słuchaczy.

Przeraziła mnie interesowność tego businessmana. Ludzie, przecież prawdziwe sukcesy odnoszą ci, co potrafią spojrzeć na sprawy z punktu widzenia innego człowieka! Takiej sztuki potrafił dokonać prezydent Theodor Roosevelt. On umiał się dogadać z kowbojem, dyplomatą, politykiem. Umiał patrzeć oczyma innego człowieka. Potrafią tego dokonać tylko najwięksi.

Jak zdobywać przyjaciół i wpływ na ludzi (6)

Snując te rozważania spacerowałem po mojej ukochanej – starej dąbrowie – Forest Park – położonej w sercu Nowego Jorku, a uznanej przez władze miejskie za park. Kocham dęby jak starożytny druid. I dlatego do rozpaczy doprowadzają mnie pożary lasu wywoływane przez chłopców rozpalających ogniska.

A że policja mało interesuje się tym terenem – założyłem jednoosobowy Komitet Ocalenia Parku Leśnego. Przygotowując się podczas przechadzki do wieczornego wykładu, poczułem zapach dymu. Pędzę na oślep wrzeszcząc: – *Nie wiecie, że tu nie wolno rozpalać ognia!*

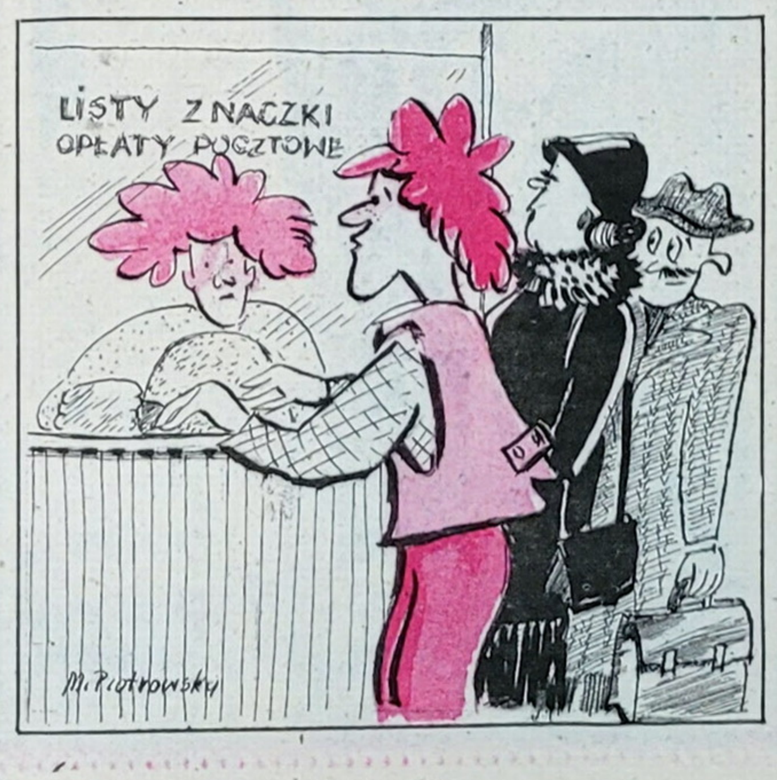

Jest tablica! Jeśli policjant was złapie, staniecie przed sądem!

Chłopcy spoglądają ponuro spode łba. Gaszą ogień. A źli. A obrażeni.

Dale, zachowałeś się jak idiota. Ledwo znikniesz im z oczu, znów rozpalą ogień. Ze złości będą gotowi spalić cały las. Ty, specjalista od stosunków międzyludzkich, nawet nie spróbowałeś spojrzeć z ich punktu widzenia. Popraw się chłopie, nie jesteś chyba jeszcze starym ramolem.

Okazja nadarzyła się za niecały kwadrans. Znów zapachniało dymem.

– *Cześć chłopcy* – przywitałem biwakujących młodzieńców. – *Co gotujecie na kolację? O, jajecznica na udkach żabich! Pycha! Tylko... wiecie, tam dalej, za tą górką jest tablica informująca o zakazie rozpalania ognia. Pewnie jej nie czytaliście. Ale policjanta (gdyby się nie daj Boże zjawił) wcale to nie obchodzi. Żeby się was nie czepiał, że chcecie wywołać pożar, odgarnijcie jak najdalej te suche liście. Jak skończycie posiłek, przysypcie popiół ogniska kupą mokrej ziemi. Wiem, że będziecie rozsądniejsi od chłopaków, którzy rozpalili ognisko po drugiej stronie wzgórza. Aha, następnym razem urządźcie piknik w starej żwirowni. Wtedy glina już wam nie powie, że narażacie las na pożar. Smacznego, chłopcy, do zobaczenia!*

Opr. **MARIA ROJEK**

• Myśl o innych,
• Staraj się postawić w ich położeniu
• Spróbuj spojrzeć na sprawy z punktu widzenia innego człowieka, wówczas –

EFEKTY PRZEKROCZĄ NAJŚMIELSZE OCZEKIWANIA!

1

W ZŁOTYCH RAMACH

Któregoś dnia, było to w rok po wojnie, na ulicy Widok w Warszawie rozległ się wielki brzęk. Hałas czyni jedna stłuczona szyba, można więc sobie wyobrazić tę symfonię dźwięków, jaką sprawiła wywrócona na bruk konna platforma wyładowana szkłem. Nie było co zbierać! To duża strata i chyba największa „przygoda" – nie licząc paru wojen – jaka spotkała firmę Józefa Dudało, założoną w 1903 roku.

– Dziadek przybył do Warszawy na początku XX wieku z kresów i właśnie na Widok otworzył (na 300 metrach kwadratowych) pracownię luster i wielki skład szkła. Było wtedy wiele jego rodzajów: zwykłe okienne szyby, szkło prasowane, kolorowe, jakie dziś można jeszcze niekiedy zobaczyć na starych klatkach schodowych w nielicznych ocalałych kamienicach.

W 1934 roku do zakładu Józefa Dudało przyszedł na naukę zawodu bardzo młody, niewiele wyższy wtedy od sklepowego kontuaru, Jerzy Dyszkowski oraz Jakub Stachula. Obaj pamiętają, że firma zatrudniała ośmiu starszych pracowników, ekspedientkę i buchaltera do prowadzenia ksiąg. W sezonie przyjmowano jeszcze kilku dodatkowych robotników. Obydwaj wyuczeni zawodu panowie pracują do dziś, i to w tej samej firmie! Ponad pół wieku! Tak oto szanuje się pracę w starych rzemieślniczych fachach.

We wrześniu 1939 roku pracownia i sklep gotowych luster Józefa Dudało zostały spalone podczas bombardowania. Zaraz jednak po ukończeniu działań wojennych zostały odbudowane i służyły ludziom jak dawniej. Przede wszystkim trzeba było szklić okna.

Następna katastrofa nastąpiła w czasie powstania warszawskiego w 1944 roku. Firma podzieliła los miasta. Kiedy mieszkańcy powrócili do ruin, Dudałowie przystąpili do odtwarzania swojego warsztatu pracy. I znów było mnóstwo roboty. Dopiero wyburzanie tak zwanej parterowej Warszawy, przygotowywanie pod zabudowę Ściany Wschodniej, gdzie miały stanąć nowoczesne Domy Centrum „wykurzyło" starą firmę z miejsca, w którym tkwiła od początku. Teraz w tamtym miejscu jest bar „Zodiak" i wnuk pana Dudało może się w nim napić herbaty lub zjeść obiad.

Zakład otrzymał lokal na ulicy Wspólnej, w samym, również, śródmieściu. Powierzchnia była jednak znacznie skromniejsza, co nikogo nie może dziwić. Było to w roku 60.

– Dziadek już nie żył, ale babcia jeszcze do zakładu na Wspólną zaglądała. Firmę prowadził mój ojciec, zięć Dudały. Z czasem dobudował kawałek zaplecza i do otrzymanych od władz miasta 40 metrów powierzchni przybyło prawie drugie tyle. Jest tu szlifiernia szkła.

Ja, czyli wnuk, Wojciech Hurda, przybyłem do nauki zawodu jako młody chłopak w charakterze ucznia. Ażeby jednak nie sprawiać przykrości ojcu, że zostanę tylko „zwykłym" rzemieślnikiem", ukończyłem zaocznie wyższe studia ekonomiczne w Szkole Głównej Planowania i Statystyki.

Podstawowym narzędziem naszej pracy jest nadal kółko do krojenia szkła, zresztą produkcji RFN, gdyż jest bardziej precyzyjnie niż naszej rodzimej produkcji. W szlifierni używamy tarczy szlifierskiej i piasku o specjalnej granulacji, którą bezbłędnie wyczuje biorąc go w palce doświadczony szlifierz. No, jest jeszcze pumeks (sprowadzany głównie z Włoch, rzadziej z Jugosławii) oraz filc do wygładzania szlifu. Praca byłaby znacznie łatwiejsza, gdyby nie to właśnie mizerne oprzyrządowanie. Na Zachodzie są firmy produkujące maszyny do szlifowania mechanicznego, ale po pierwsze: kosztują kilkadziesiąt tysięcy dolarów, a po drugie: zainstalowanie takiego urządzenia wymaga dużej hali, którą nie dysponuję.

W ubiegłych latach, kiedy rzemiosło nie zawsze wiedziało, czy pali się dla niego przysłowiowe zielone światło, właściciele takich zakładów jak mój nie upiększali nawet swego miejsca pracy... Nie chcieliśmy wywoływać uczucia zawiści. Teraz dbamy o estetykę, atrakcyjną wystawę, która jest wizytówką firmy. Jesteśmy jednak pełni obaw, rzemieślników zaczynają dobijać podatki, bardzo wzrósł czynsz oraz stawki na ZUS. Czy wydołamy? Nie wiem.

Rozglądam się po pracowni. Lustra duże i małe, okrągłe, wydłużone, w ramach pozłacanych, mniej i bardziej ozdobnych w jasnym i ciemnym drewnie, a także w ramach wytłoczonych ze skóry, która stała się ostatnio bardzo modnym surowcem. Ludzie upiększają sobie domowe wnętrza wedle gustu i możliwości finansowych. Mody się zmieniają, ale wdzięczny kształt owalu – tak uważa pan Hurda – zawsze cieszy się dużym powodzeniem. Czasem ktoś zamówi lustro wycięte w formie dużej podkowy, innemu wielbicielowi koni odpowiada zwierciadło ujęte w ramę przypominającą końskie chomąto – każde zamówienie zostanie przyjęte, nie ma problemu.

Przed wojną lustra były towarem luksusowym, nie zmieniano ich tak często, były drogie. Teraz też nie są tanie. Ciągle drożeje materiał, samo szkło, rosną ceny używanego do renowacji starych luster azotanu srebra.

W pracowni nie wykonują ram, zamawiają je u współpracującego z nimi stolarza i pozłotnika czy plastyka.

Duży fragment ściany pracowni zajmują dyplomy, które są dla rzemieślników dowodem ich solidności i fachowości. Wiele zwierciadeł starej firmy Dudało znajduje się w salach Pałacu Wilanowskiego i w Nieborowie. Dostrzegam spory rysunek oprawiony w złote ramki wykonany przez Antoniego Uniechowskiego.

– Ten znany warszawski rysownik i ilustrator był kiedyś winien za robotę i w ten właśnie sposób uregulował rachunek. Rysunek przedstawia front firmy Józefa Dudało przy ul. Widok. Taki sam ukazywał się w charakterze płatnej reklamy przed wojną w znanym warszawskim tygodniku ilustrowanym „Świat".

Firma zachowała ciągłość, a wnuk założyciela ma nadzieję, że i czwarte pokolenie będzie ją prowadzić, bo jego młodszy syn zamierza kontynuować tradycję.

ANNA GRZYBOWIECKA

Na zdjęciach:

1. Każdy się lubi przejrzeć w lustrze. To niby niekonieczny do życia przedmiot, ale życie bez możliwości takiej konfrontacji byłoby bardzo przykre

2. Szlifowanie odbywa się jak za czasów, w których otworzył swój Skład Szyb i Luster Józef Dudało na początku XX wieku. Przy pracy pan Wojciech Krasowski

3. Lustro w kształcie owalnym w złotych ramach ze skromnymi ozdobami z masy pozłotniczej pasuje do każdego wnętrza. Na fotografii wnuk założyciela firmy, pan Wojciech Hurda

Fot. **Jacek Łopuszyński**

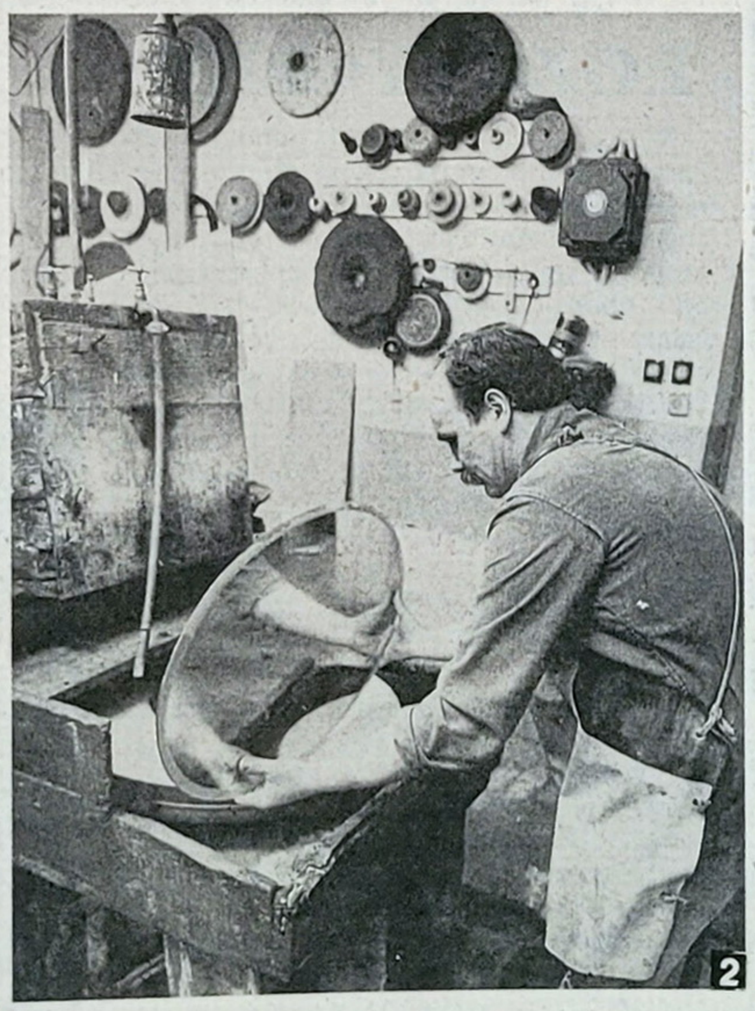
2

3

Piłkarska zima

(Inf.wł.). Tegoroczna zima sprzyjała... piłkarzom i nic dziwnego, że na boiskach było dość tłoczno. Futbol królował również na stadionie śliwickiego OSiR-u (woj. bydgoskie), gdzie odbywał się turniej o puchar inspektora oświaty. Do zawodów zgłosiło się aż sześć 9-osobowych zespołów, reprezentujących poszczególne ulice Śliwic i okoliczne wioski. Regulamin imprezy (nad jej przebiegiem czuwała nauczycielka kf – Beata Wilkowska) i system rozgrywek opracowali uczniowie miejscowej szkoły, a ich starsi koledzy wystąpili w roli arbitrów.

Zawody udały się pod każdym względem i cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Pierwszą pozycję wywalczył „Milan" (na szczególną uwagę zasługuje pełna poświęcenia gra 12-letniego Patryka Gabrycha), który wyprzedził „Legię", „Pomorzanina", „Barcelonę", „Real" i „Zawiszę". Najskuteczniejszymi strzelcami turnieju zostali Sławomir Łoboda i Robert Pruszak – obaj zdobyli po 10 goli, a najlepszym bramkarzem Michał Kostuch.

Za naszym pośrednictwem wszyscy uczestnicy imprezy dziękują inspektorowi oświaty i urzędowi gminy za otrzymane upominki. Za rok, bez względu na pogodę, odbędzie się turniej rewanżowy.

(zp)

Fot. **Z. Przybyłowski**

Agencja Informacyjna „NOWA" 41-500 Chorzów, ul. Przy Gazowni 4/24 prowadzi wysyłkową sprzedaż kaset magnetofonowych renomowanych firm zachodnich z muzyką, której brakuje, gwarantując znakomitą zabawę i konkurencyjne ceny. Szczegółowych informacji udzielamy po załączeniu znaczka 350 zł.

OK/76

ŚWIAT MŁODYCH

Redaguje kolegium: Jan Olgerbrand, Ewa Drobnik, Wanda Kobyłecka, Ewa Kosińska, Michał Malicki, Małgorzata Szczepańska, Grażyna Szroeder-Bukowska.

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ☎ 21-15-61, telex: 813658.

Telefony: redaktor naczelny – 21-15-61; zastępcy red. nacz. – 29-21-42, sekretarz redakcji – 28-25-48, dział łączności z czytelnikami – 21-81-13, dział zainteresowań – 21-98-28, dział społeczno-wychowawczy – 21-47-06, dział kultury – 28-77-21, dz. sportowy – 21-98-28, fotoreporterzy – 21-98-28.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, ☎ 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Spółka z o.o. „POLOLIMP" w Warszawie.

Zam. P-44/90. A-12.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi

Zam. 104/90 A-42

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 34/35 (4737)
Wychodzi wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ZAGADKA UKŁADU C-2

Tekst i rysunki
TADEUSZ RACZKIEWICZ

20

OSWAJANIE ZWIERZĄT

Nawet maluchy mogą oswajać ulubionego pupila, ale pod czujnym okiem starszego rodzeństwa lub rodziców

Wielu z Was zadaje w listach pytanie – czy warto oswajać swoje zwierzątka, a jeżeli tak – to jak to zrobić.

Trzeba wiedzieć, że oswajanie zwierząt nie zawsze jest dla nich korzystne. Zwłaszcza jeżeli myślimy o rozmnażaniu lub prawdziwej hodowli np. ptaków; wówczas pary hodowlane nie mogą być zbyt oswojone, bo nie opiekują się swoim potomstwem. Nieznane są przyczyny tego zjawiska. Prawdopodobnie wynika to m.in. stąd, że aby ptaka oswoić, trzeba się nim zacząć opiekować, gdy jest jeszcze ledwo opierzonym pisklakiem. Poza tym taki ptak powinien być izolowany od współtowarzyszy własnego gatunku. To powoduje, że jest on niezbyt dojrzały psychicznie do roli rodzica opiekującego się potomstwem. Nie zna swoich pobratymców i nie zdążył wszystkiego od nich się nauczyć. Na szczęście w przypadku gryzoni, gadów i ryb oswojenie nie wpływa hamująco na ewentualne ich rozmnażanie, a jest nawet korzystne. Czasem wręcz konieczne.

Nie wszyscy muszą zajmować się rozmnażaniem swoich pupili. Często trzyma się w domu pojedyncze papużki faliste, nimfy, ryżowce, kanarki, świnki morskie i np. szczury ozdobne. Wielu miłośników zwierząt marzy o takim upierzonym czy kosmatym przyjacielu. Co trzeba zrobić, aby oswoić ulubione zwierzątko?

Do oswajania nadają się zwłaszcza zwierzęta bardzo młode, jeszcze nie całkiem samodzielne. Papużki faliste powinny mieć jeszcze czarny koniec dzioba. Podobnie ryżowce i nimfy. Gryzonie powinny być jeszcze w wieku, gdy potrzebują opieki i ciepła. Ten, kto im to zapewni – będzie ich przyjacielem do końca życia.

Dawniej uważano, że do oswajania można stosować metodę „marchewki" lub „kija". Czyli zachęcać do przyjaźni łakociami albo przymuszać do niej „twardym argumentem". Obecnie uznaje się, że jedyną humanitarną i skuteczną metodą jest wyłącznie „marchewka", czyli przekupstwo za pomocą smacznych kąsków. Podtykamy je na powitanie i pożegnanie. Najpierw kładziemy przysmak przed podopiecznym, a później zachęcamy go do wzięcia pokarmu z naszej ręki. Dalszym etapem są zabawy i różne sztuczki oraz nauka mowy ludzkiej w przypadku papug. O tym wszystkim napiszę innym razem. Czekam na listy od właścicieli oswojonych zwierząt wraz z opisami ich umiejętności.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ
Fot. **autora**

Zielono mi (225)

UPRAWIAMY WARZYWA EGZOTYCZNE

W sklepach ogrodniczych handlujących nasionami i innym sprzętem ogrodniczym można nabyć nasiona następujących, mało znanych warzyw: kawonów, melonów, dyni szparagowej typu kabaczek i cukinia, papryki, oberżyny, cykorii sałatowej, endywii, sałaty rozetowej, rzymskiej i łodygowej, skorzonery, selerów naciowych, pietruszki kędzierzawej, kukurydzy słodkiej i innych. Większość tych roślin pochodzi z dalekich krajów, z klimatu ciepłego lub gorącego, lecz przy odpowiednich zabiegach może być u nas uprawiana. Niektóre z nich trzeba wysiać do doniczek lub skrzynek już od połowy marca. A więc do dzieła!

Dziś krótko o kawonie i kukurydzy cukrowej.

Kawon. Zwany również arbuzem jest bliskim krewniakiem dyni, lecz ma dużo większe wymagania cieplne. U nas udaje się dobrze tylko w szklarniach, inspektach i tunelach foliowych, które nietrudno wykonać. Wymaga bardzo żyznej, próchnicznej gleby i obfitego nawożenia. Dobrze rośnie na wałach lub kopcach utworzonych z przegniłego obornika lub kompostu. Nasiona trzeba wysiać w domu, w połowie kwietnia, do małych doniczek średnicy 6-7 cm i ustawić na oknie w ciepłym pokoju. Młode rośliny wymagają temperatury w granicach od 22 do 24 °C do wzrostu. Można wysiewać po 2-3 nasiona do doniczki, lecz później trzeba rośliny przerwać i pozostawić je pojedynczo. Przygotowanie rozsady trwa 6-7 tygodni. Rośliny z 4-5 listkami nadają się do sadzenia. Na przełomie maja i czerwca wysadza się rozsadę do gruntu pod folię w rozstawie 100x100 cm. Gdy rośliny utworzą zawiązki owocowe wielkości małego jabłka, należy je przerwać pozostawiając nie więcej niż 4-5 sztuk na roślinę. Pędy trzeba przyciąć nad drugim listkiem za ostatnim zawiązkiem.

Kukurydza słodka. Gotuje się i spożywa kolby z niedojrzałymi jeszcze nasionami. Nasiona dojrzałe można prażyć i spożywać po uprażeniu. Roślinę wysiewamy do gruntu w połowie maja w rozstawie 40x30 cm po kilka nasion w dołku. Siać trzeba głęboko, na 10 cm, bo inaczej nasiona mogą paść łupem wron. Po wykiełkowaniu rośliny przerywa się zostawiając je pojedynczo. Uprawia się odmiany Ama, Złota Karłowa, Martek F_1, Aztek F_1 i pękająca Bąkowska.

AUGUSTYN MIKA

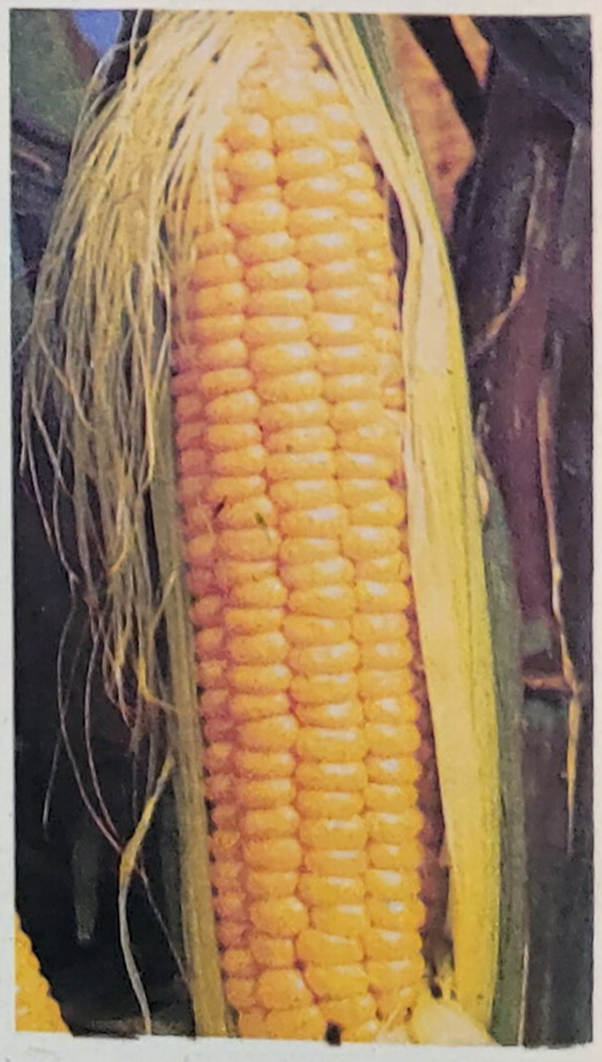

Kukurydza cukrowa to po ugotowaniu smakowite warzywo